SZKOŁA

TYGODNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Nr. 21. WE LWOWIE, DNIA 21. MAJA 1898. **Rok XXXI.**



W SETNĄ ROCZNICĘ

URODZIN WIESZCZA NASZEGO ADAMA.

Sto lat, jak gwiazda i czysta i jasna
Nad Nowogródka stanęła obszarem,
Była to gwiazda nasza, polska, własna,
Co tak potężnym zapłonęła żarem,
Że w dusze nasze z Wszechmocnego łaski —
Wlała otuchy i nadziei blaski.

A gwiazdą ową — to geniusz Adama —
To światło prawdy prorocze, promienne,
Na którem żadna nie zaciąża plama,
Lecz które oczy olśniewa nam senne,
I dążąc śmiało i pod ludu strzechy,
Z serc naszych pleni niedowiarstwa grzechy.

On cierpiał z nami, cierpiał za miliony,
I w tych cierpieniach szukał rozgrzeszenia
Za winy ojców. — On też do obrony
Praw naszych świętych, pełen namaszczenia
I lud ten wzywał, kiedy mu Soplice
Wolnością senne promienili lice.

On lud ten kochał Naczelnika wzorem,
Co go prowadził w Racławickie boje,
By i on szlachty mógł podążyć torem
I walczyć z wrogiem i za prawa swoje, —
By i on także ofiarą mógł krwawą
Odkupić Polskę i okryć się sławą.

Sto lat już mija — a gwiazda ta płonie
Tam, nad Wawelu możnymi szczytami,
Gdzie wieszcz nasz spoczął w laurowej koronie,
Jak król wśród królów, by czuwać nad nami;
I płonąć będzie jak morska latarnia,
Co nas do portu pewnego przygarnia.

Więc idźmy, bracia, za światłem tem wieszcza
I z ludu tego twórzmy naród silny,
Gdyż w tem się cała przyszłość nasza streszcza,
I w tem jedyny środek nieomylny,
By obok gwiazdy Adama świetlanej,
Wnet sztandar Polski powiał nieskalany.

To też w wiekową urodzin rocznicę
Poetów króla — niech nas lud obrami;
By i on także — gdy stanów różnice
Pierzchną, a sztandar zabłyśnie nad nami
I życie wróci jak zorza poranna, —
Zawołał z nami: „Żyj Polsko, Hosanna!"

Adolf Stroner.

1798 — 1898.

Wielkie narodowe obchodzimy święto! Obchodzimy je w całym narodzie górnie i świątecznie, z podniesieniem serc i skupieniem ducha; na twarzach naszych świecą radość i duma; uczcimy pamięć męża, którego naród nasz, cały, tak gorąco ukochał, a którego uwielbia świat cały. On opromienił życie nasze słońcem swego geniusza, On odsłonił przed światem naszą narodową myśl i tradycyę, On dał świadectwo naszej żywotności, On podniósł, utrwalił i rozsławił chwałę polskiego imienia, więc nic dziwnego, że w chwilach, poświęconych czci tego naszego ukochanego wieszcza, cały naród pali się wzruszeniem i „rozpierzchłe tony“ różnych uczuć i różnych poglądów „w takt postępują zgodzonemi dźwięki“, że „myśl ostrzem leci w otchłanie błękitu“, a dusze wznoszą się „nad poziomy“, że chcielibyśmy podążać za jego westchnieniem i sięgać „tam, gdzie wzrok nie sięga“, i gdzie „zapał tworzy cudy“.

A jeżeli tak kupi się cały naród, bez różnicy stanów i zawodów, bez różnicy społecznych kierunków, stronnictw i hierarchicznych stopni, i cześć ta wielka, miłość ta głęboka i wdzięczność nie wygasła przejmuje każde polskie serce — to wielka ta, nasza, narodowa rocznica o ileż większe ma znaczenie dla stanu, którego zadaniem jest wychowywanie młodych pokoleń. Wszak szkoły przedewszystkiem na to istnieją, aby się w nich młodzież krzepiła w wierze, wzbogacała i ozdabiała cnotami, aby uczyła się czuć i czcić ideały narodowe, — a któż lepiej ją tego nauczy, niżeli On, król naszych poetów, którego każda myśl uzacnia i uszlachetnia duszę młodą, podnosi ją i krzepi, a który uczy nie tylko słowem, lecz i życia swego przykładem, bo życie to było świetlane i czyste, niby krynica bezdenna cnoty miłości i poświęcenia. — Mickiewicz jest ideałem nauczyciela — wychowawcy, bo uczy i słowem i czynem; a przeto przykład jego wzniosły, jego życie i jego dzieła powinny być celem naszych ustawicznych zadań, przedmiotem naszych ciągłych rozmyślań.

Im bardziej oddalamy się od czasów, w których Mickiewicz żył i działał, im bardziej tracimy wątek tej, niegdyś żywej tradycyi narodowej, im słabiej wionie na nas tchnienie wielkiej naszej przeszłości, tem więcej i tem usilniej wypada nam zagłębiać się w przeszłości, tem usilniej badać pozostawioną nam spuściznę, abyśmy zrozumieli kędy i któremi drogami iść nam należy.

Na rozdrożu dwóch stuleci, — prądów i przeobrażeń politycznych i społecznych, dwóch epok literackich stoi nasz poeta jak bóg starożytny z dwiema twarzami zwrócony w przeszłość i przyszłość. Wiedzą badacza i intuicyą poety wydobywa z przeszłości najistotniejsze znamienne rysy, zna dokładnie teraźniejszość i bystro spostrzega wszelkie objawy życia społecznego, a wieszczem okiem spogląda w przyszłość i odgaduje ją.

Wielki duch poety opanował wszystko, „objął zeszłe i przyszłe pokolenia, jak przyjaciel, kochanek, jak ojciec“ — ukochał wszystkie; w świetle swego geniusza przejrzał duszę narodu, więc w trudnej bardzo i ciężkiej doli obecnej, w dobie zamętu, kiedy rozliczne „żywioły chęci są w wojnie“, tem korzystniejszem dla nas może być zgłębianie idei i zamiarów Mickiewicza, który żył w warunkach bardzo odmiennych, wśród społeczeństwa innego, niż nasze dzisiejsze.

Bo jakże niepodobny jest w niczem koniec naszego stulecia do jego początku? — jakże odmienne uczucia, myśli i tendencye biorą prym w życiu naszem społecznem?

Na początku naszego wieku owładnęło duszami ludzkiemi w naszym narodzie najpierw jakieś nieme przerażenie, na widok strasznej, niesłychanej zbrodni. Nieprawdopodobne prawie rozdarcie żyjącego organizmu stało się faktem dokonanym, więc głęboka a cicha boleść przygniatała serca, bolały dzieci po stracie ukochanej Macierzy, ale czuły się być niewinnemi jej śmierci, widziały powody jej gdzieś dalej i to je krzepiło. Lecz wielka krzywda budzi chęć odwetu, rodzi wiarę w konieczność sprawiedliwości. I zerwała się wichura najśmielszych myśli, które się gwałtem w czyn wcielić chciały, choć fizycznych warunków do przeprowadzenia ich brakło, i stąd wynikła straszna rozterka między marzeniem i rzeczywistością, między fantazyą a życiem realnem. I stąd zrodziła się Mickiewiczowska dewiza życia, każąca „mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar podług sił“, i stąd powstały zamiary i wypadki z r. 1831. i dalej owych sławnych, choć smutnych dla nas 18 miesięcy lat: 1863. i 1864, na które plwają obecnie bezecni, plugawe usta zaprzańców, ale które przecież podjęte były z głęboką wiarą, z gotowością do wszelkich poświęceń, z fantazyą i zapałem, co posłuszne wezwaniu wieszcza, chciały „ruszyć z posad bryłę świata i nowemi ją pchnąć tory“.

Powie ktoś może, że „czyn ludu nie piosenka“, że realne życie stawia ludziom realne zadania i wymaga realnych posług.... To prawda. Ależbo za czasów Mickiewicza naród polski odsunięty był od życia publicznego, był wzgardzony i sponiewierany, wszystko go cisnęło, gniotło, ciemiężyło, więc rwał się do lotu, do walki, a jedynym możliwym wyrazem pragnień, cierpień i dążeń mogła być tylko natchniona pieśń, i ta też rozbrzmiewała głośno i głosiła światu nasze cierpienia i nasze nadzieje.

A w życiu wewnętrznem narodu żył jeszcze żywo duch tradycyi, — upadkiem politycznym może jeszcze podsycony, a kult przeszłości nie był, jak to, niestety, dziś czasem bywa, kultem przywilejów i prerogatyw, ale była to cześć dla prawdziwej cnoty, cześć dla zasługi; było to niepokalane uczucie i zdolność do poświęceń dla sprawy ojczystej.

A dziś... przy końcu stulecia, co?

Jakiś prąd szkaradny powiał po świecie, przyszedł do nas i skaził to nawet, co nieskażone pozostało przez wieki i prąd ten, nam obcy, sprawia, że gasną pochodnie, płowieją sztandary, w koło których naród skupiał się dzielny; że stare idee składa się na mary... a jakież w ich miejsca odzywają się hasła?

W miejsce dawniejszej, religijnej wiary — zwątpienie lub bezwyznaniowość, zamiast miłości i przyjaźni obojętność, a może nienawiść, zamiast ideałów sobkostwo i bezduszny materyalizm; zamiast fantazyi, co w górne unosiła światy, — nurzanie się w kałuży zmysłowego użycia; zamiast prawa i sprawiedliwości, — bezprawie i negacya naturalnych i przyrodzonych praw człowieka; zamiast rozlicznych cnót wielu, — bezwstyd, sromota i występek. I wieje ten powiew, w istocie swej podły i trujący, jak się jeden z najznakomitszych naszych współczesnych myślicieli wyraża „od Kamczatki, przez Kroże, aż — do Panamy“.

I namże to ucierać się z takim najazdem obcym, namże trwonić siły na walkę z tą ułudną marą, nam, którzy wszelkich sił użyć musimy do pracy nad odrodzeniem, nad wytworzeniem materyalnej i moralnej potęgi w narodzie, bo te zadecydują o naszej przyszłości. Wszakże u nas jeszcze, jak spiewa lirnik mazowiecki: „korona leży w chacie, aż do przejścia burzy i w swej chwały majestacie rychło się wynurzy“. — Ale czy rychło, skoro burza trwa jeszcze ciągle, skoro trwonią się nasze siły, które „na zamiary“ mierzyć należało. A przecież, my dziś zamiary poniżej sił zniżamy, a wszystkie wasze moralne, jak i materyalne długi na niezliczone rozkładamy raty i chcemy, aby amortyzacya trwała jak najdłużej, bo nam z tem lepiej, wygodniej.

Naród nasz przebywa obecnie najstraszniejszą chorobę wewnętrznej rozterki, rozdźwięku... a rozdział ten istnieje, niestety, obecnie nawet i w tem, w czem się dawniej zawsze wszyscy jednoczyli: w pojęciu miłości Ojczyzny...

I to jest największa troska dni naszych.

I teraz nam zwracać się ku mistrzom, ku świetlanym duchom narodu, dziś nam, jak spiewa Mickiewicz, pragnąć „abyśmy dzień jeden tak górnie przeżyli, jak nasi przodkowie niegdyś całe życie“ — dziś nam pytać się siebie *quo vadis?* a mistrzów: „kędy droga do odrodzenia?“

I widnieje ta droga w proroczem widzeniu Adama, który zrozumiał to dobrze, że nam bardziej, niż komukolwiek, przystoi rola owego mitycznego olbrzyma, który, gdy słabnąć poczynał w walce, kładł się na ziemię, z której wyszedł i chłonął w siebie ożywcze jej tchnienie i wstawał odrodzony, ze świeżym sił zapasem. Wszakże nam tego tak bardzo potrzeba i wskazał to Mickiewicz, głosząc, że „wieść gminna stoi na straży narodowego kościoła pamiątek i póty żadnym nie złamana ciosem, póki ją własny jej lud nie znieważy“.. a przypomina też poeta, że „ta pieśń z archanielskiemi skrzydłami i głosem dzierży czasem i broń archanioła“.

A czemuż nie strzeżemy tej arki i pilnie i godnie?... czemuż broń tę biorą nie powołani, nie godni, często ludzie „bez serc i bez ducha“ i wiodą tę świętą arkę przymierza tam, gdzie ją cios czeka i gdzie ją własny lud znieważa!... i to lud siermiężny, albo, co stokroć boleśniejsze, czasem i herbowy.

Bał się tych ciosów nasz wielki wieszcz i wkroczył śmiało do zaczarowanego świata podań, klechd i baśni ludowych i wyniósł stamtąd „myśli przędzę i uczuć kwiaty“, przyoblekł je w szatę przecudnych pieśni i wskazał, że tam jest rdzeń życia narodowego; odtworzył, ożywił narodową tradycyę; wskazał ideały i przykazał, że razem ku słońcu zbawienia wszyscy iść mają: „z szlachtą polską, polski lud“.

Ale nie tylko same ideały wskazywał Mickiewicz swemu narodowi; on uczył go także i rzeczy praktycznych. Charakterystycznem pod tym względem jest zakończenie „Pana Tadeusza“. — Programem politycznym Mickiewicza jest usamowolnienie włościan, a fakta dziejowe wykazywały, że wieszczy duch poety umiał trafnie wskazać narodowi swemu wyższą ideę i ogólnemu interesowi narodowemu najbardziej odpowiadającą drogę zrealizowania tej idei. Mickiewicz widział to jasno, czego dziś wielu nie widzi, że jedynie wewnętrzna organiczna praca narodu mieści w sobie warunki jego odrodzenia, że z narodowej tradycyi czerpać mamy to, co stanowi chlubę naszej przeszłości, treść i istotę życia narodowego i rodzinnego, a nie naśladować wybryków chorobliwej fantazyi lub buty stanów uprzywilejowanych; że bezsilna, bezowocna walka z przemocą nie wiedzie do celu; że na ołtarzu sprawy narodowej należy złożyć w ofierze waśni i spory, wyrzec się ich, a zastąpić przejęciem się duchem wzajemnej sprawiedliwości i braterstwa; że nam należy stać przy sztandarze narodowym, a nie marnotrawić sił na usługach obcych haseł i idei.

Rozważajmyż pilnie i w skupieniu ducha tę wielką spuściznę Mickiewiczowską, czyńmy to często i czerpmy z niej siłę do zwalczenia przeciwności; — a spuścizna ta bogata, w skarby rozliczne obfita. Pomni na słowa poety, że „i ten szczęśliwy, co padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do chwały grodu“, stójmy wiernie przy tej arce przymierza, strzeżmy pilnie tego narodowego pamiątek kościoła, aby w nim zawsze królowała miłość wzajemna, zgoda, spokój, prawda stara i stara wiara.

Swoje własne i oddane nam serca i duszę umacniajmy i krzepmy w cnocie i miłości, a wtedy stanie się zadość słowom poety naszego ukochanego i „wyjdzie z zamętu świat ducha“.

Tak się powinna objawić w czynach nasza cześć dla wieszcza, nasze przywiązanie dla wskazanych nam przez Niego ideałów, a gdyby On proroczem swem okiem spojrzał na troskę dni naszych, na idee, stojące na wyłomie, na ten lud nasz, który z uspienia się budzi, lecz w różne wiedziony jest strony, możeby zawołał do nas słowami wyrzeczonemi przez dziecię jego pieśni, które spiewa z niewieścią wiarą i zapałem:

„Idź! idź! idź naprzód! ta przyszłość słoneczna,
Na którą ludy pracują, — istnieje.
My w mrokach jeszcze, — lecz w górze już dnieje...
Przed nami droga twarda, lecz konieczna!“

Julian Nowakowski.

Testament Mickiewicza dla nauczycieli.

W wiekopomnych dziełach Adama Mickiewicza z każdej karty, z każdego prawie wiersza wieje gorące, rzewne, głębokie i święte uczucie miłości Ojczyzny. Uczucie to było dla niego w całem jego życiu przewodnią gwiazdą, hasłem do pracy — to też pracował dla narodu w imię jego dobra, w imię jego przyszłości; pracował, bo miał nadzieję, że pisma jego czytać będą wszyscy, nie tylko wykształceni, lecz także prostaczkowie; objął więc Mickiewicz wielkiem i szlachetnem swem sercem naród cały, brać starszą i młódszą; to też marzy o tem i życzy sobie za trudy, by dożył kiedyś tej pociechy, „żeby jego księgi zabłądziły pod strzechy“;

Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze:
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki“.

Czy to życzenie jego choć w części się spełniło? Niestety, lat czterdzieści upłynęło od śmierci wieszcza, a cień jego czcigodny niema w zupełności tej pociechy, choć już po części ta samowiedza narodowa u ludu naszego budzić się zaczyna, dzięki usiłowaniom takich Towarzystw, jak: „Komitet wydawnictwa dziełek ludowych“ lub „Macierz polska“ we Lwowie, dzięki pracy jednostek i pismom ludowym, uczciwie i patryotycznie redagowanym. Wszystko to jednak jeszcze nie wiele.

Najwięcej w tym kierunku zrobić mogą ci, którzy bezpośrednio z ludem polskim się stykają, którzy wśród niego żyją, znają jego potrzeby materyalne i duchowe, jego uczucia i myśli, którzy „niosą przed nim kaganiec oświaty,“ którzy uczą dzieci tego ludu, a więc nauczyciele.

By więc lud poczuł się wielką cząstką i składnikiem narodu w duchu samowiedzy narodowej przez oświatę narodową i czytanie książek o treści narodowej, do tego czynu wzywa Adam Mickiewicz przedewszystkiem nas, nauczycieli polskich, silnym głosem, byśmy w ten sposób stali się wykonawcami jego testamentu, przekazanego nam w wiekopomnych dziełach jego, za które — według słów natchnionego poety:

„Święćmy, czcijmy geniusza,
Bo on w poezyę wlał swe życie całe,
Bo w niej kryształem błyszczy Polski dusza,
Bo on narodu podniósł cześć i chwałę.
A więc go święćmy od Dniepru do Odry,
Nad świętą Wisłą i Niemna brzegami,
I tam, gdzie toczy swój nurt cichy, modry,
Cudna Wilia pomiędzy kwiatami.
Bo tam, gdzie naród zasługi i cnotę,
I wielkich mężów umie wielbić dzieła,
Tam znów wolności błyśnie słońce złote,
I praca wieków nigdy nie zginęła!“

Parylak Piotr.

Pamięci Adama Mickiewicza.

O duchu wieszcza, wieszcza-proroka!
Co na nas patrzysz kędyś z wysoka,
Zstąp dzisiaj do nas na dusz biesiady,
My Cię wzywamy tutaj na „Dziady“.
Dziś naród święci dzień wielkiej chwały,
Dziś Twem imieniem brzmi kraj nasz cały,
Dziś czcimy Ciebie, o „królu pieśni!“
Coś dźwignął ducha z zwątpienia cieśni —
Ty! — zwiesz się „milion“, — w „Ojczyznę [wcielony“
„Cierpisz za milion“, „kochasz za miliony“.
Silny — potężny „najwyższy z czujących“
Wśród niewolników pęta targających,
„Czujesz cierpienia całego narodu“,
Nie znasz własnego egoizmu chłodu.
Zstąp!!... przemów pieśnią, co jak ogień pali,
Co rwie, unosi z powszedności fali,
Co nad poziomy patrzy „okiem słońca“
I szle nadziei w zmartwychwstanie gońca.
Duchu Adama! siejba Twego ziarna
Dziś jako czara przed Bogiem ofiarna,
Co serc miliony w sobie pochłonęła,
Co nas w dniach sromu — wzniosła — podźwignęła
I zaświadczyła przed obcymi ludy,
Iż, by nas zabić, były próżne trudy.
Dziś — nas tu wiodła na ducha biesiady
I Ciebie wzywa:
Przyjdź!!
Święcimy „Dziady“!!
„Konrad“ tu do nas przemawia — słyszymy.
I „Wallenroda“, „Halbana“ widzimy.
„Grażyna“ w zbroi, z mieczem w dłoni staje,
„Zosia“ Ci wieniec żniwiarki podaje,
A „Pan Tadeusz“ z wiernem swojem kołem
Wawrzyn — liść chwały zwiesza nad Twem czołem.
I Twoja dusza, co w Twych pieśniach żyje,
I Twoje serce, co w Twych słowach bije,
Jest tutaj z nami.
My stajem przed Tobą,
Nie w łzach niewoli, nie kryci żałobą,
Nie jak synowie zamarłej krainy,
Lecz dzieci Polski, której wielkie czyny
Pisały dzieje głoskami zwycięstwa,
Koronę plotły dni cnoty i męstwa,
Która jaśniała wśród narodów grona
Jak gwiazda wiary: święta — niezgaszona.
I niosła wolność i wolnością żyła,
Miłość kowała, miłością poiła.
A gdy uderzył grom nieszczęść i sromu,
Gdy nas okuto — tu — we własnym domu,
Z kart Europy Polskę wykreślono,
Żeśmy zginęli, światu obwieszczono:
Tyś jak król nowy wziął berło w swe dłonie,
Królewską chwałą złocił Polski skronie
I pieśnią wielką jak gromem uderzył,
Moc ducha — z mocą materyi sprzymierzył.
Tyś rzekł — „że własne upodlenie ducha“
„Nagina szyję wolnych do łańcucha!!“
. . . .
. . . .

Myśmy w niewoli — tak dzisiaj świat głosi,
I jęk Ojczyzny brzęk kajdan roznosi. —
I walka żmudna — codzienna — raniąca
O strunę bolu uderza — potrąca,
A przecież wieszczu — moc i siła ducha
Niewoli nie zna — nie lęka łańcucha,
Naród istnieje — rośnie — potężnieje —
W oświacie ludu błyszczą słońc nadzieje
I nie zagasa tu wiary ognisko,
I nie zamiera tu cnoty nazwisko,
A miłość orze — zasiewa — buduje,
Przyszłości drogi wyznacza — rysuje,
I nie „na siły zamiary“ swe zmierza,
Lecz skrą zapału w krew — w gruzy uderza,
I Twem natchnieniem i Twą wielką pieśnią
Do życia woła!!... Precz z rozpaczy pleśnią
I z bezczynnością!
Te — kują ogniwa
Najcięższych kajdan! niewola prawdziwa
Za niemi idzie i naród zabija,
Co siłę ducha grzebie i wypija,
Do czynu! ofiar!... do trudu i pracy!
Oto dziś droga jedyna — rodacy!...
To hołd i laury na uczczenie wieszcza,
Który „jutrzenkę swobody“ obwieszcza,
„W szczęściu wszystkiego“ widzi „wszystkich [cele“,
I nad poziomy wzlata myślą śmiele,
Sięga tam nawet, „gdzie rozum nie sięga“,
Mówiąc: „młodości! orla twych lotów potęga!“
. . . .
. . . .
Orle wspaniały! o mocarzu ducha!
Gdy zda się w koło noc ciemna i głucha,
Gdy zda się, gaśnie iskra już ostatnia,
Że nas zdobędzie wrogów silna matnia,
Ty przemów do nas! wiedź! kieruj! daj rady!!..
Jak wódz, jak hetman — przybądź tu na „Dziady“,
Pchnij bryłę świata na tory nowe!
Od nas przyjm z hołdem wieńce laurowe,
I zaznaj słodkiej dla serc pociechy,
Że Twoje księgi „zbłądziły pod strzechy“!

Jadwiga Strokowa.

Wpływ Mickiewicza.

Już za życia Mickiewicz był wielkim i przez swój nieskazitelny żywot i przez dzieła swego poetyckiego geniusza. Od czasu, gdy zawarł powieki na zawsze, wiele wody upłynęło w Niemnie i w Polsce zmieniło się niejedno, a ani człowiek, ani poeta nic ze swego blasku nie stracił, owszem — i poeta i człowiek wiele blasku zyskał i ciągle rośnie... Rośnie nam w oczach: znamy dokładniej, niż przed laty: jego życie, myśli, wpływy, którym ulegał, i przez to rozumiemy lepiej jego dzieła. Przyczyniły się do tego wielkie prace Piotra Chmielowskiego, Władysława Mickiewicza, Józefa Kallenbacha; mniejsze rozprawy, bardzo liczne i dobre, przeróżnych autorów; nareszcie ciekawe prace, złożone w 6. Pamiętnikach Towarzystwa im. Adama Mickiewicza. Posiadamy różne, tańsze, droższe, zbytkowne nawet wydania utworów genialnego poety, niektóre z nich idą do ubogiego domku małomieszczanina i pod strzechę wieśniaczą. Niebawem wymienione Towarzystwo obdarzy nas pomnikowem wydaniem krytycznem, które znajomość dzieł ukochanego wieszcza rozszerzy i pogłębi. Skutkiem tych prac, zabiegów, usiłowań dziś więcej serc polskich kocha poetę, niż przy jego zgonie i poeta rośnie i róść będzie...

Aby nam urósł w olbrzyma, jakim rzeczywiście jest, co robić? Przedewszystkiem trzeba go dać poznać, o ile tylko jest przystępny, dzieciom w szkole. Tu jest miejsce dla zaszczepienia w sercach dziatwy tej gorącej miłości i wdzięczności, jaka się od nas należy największemu poecie polskiemu, poecie ogromnego i nieocenionego jeszcze należycie znaczenia i wpływu i jednemu z bardzo wielkich poetów świata; tu miejsce dla wpojenia dzieciom niewygasłego zamiłowania jego utworów. A czy w książkach polskich, przeznaczonych tak dla szkół ludowych i wydziałowych, jak dla nauki dopełniającej uwzględniono jego dzieła w pożądanej mierze? Czy przeczytano całego Mickiewicza z myślą o szkołach niższych i wydobyto z niego dla celów szkolnych to wszystko, co już w tych szkołach może i powinno być czytane i poznane? Nie sądzę, a myślę, że Mickiewicz jest dla wszystkich, że w nim znajdzie dla siebie pokarm tak dziecko z wyższego stopnia nauki szkoły ludowej, tak dzieci szkół wydziałowych i dopełniających; jak człowiek starszy. Trzeba tylko to wyszukać, wybrać, ocenić, co dla jakiego wieku i rozwoju umysłowego stosowne i wprowadzić do książek. Jeżeli to się stanie, uczniowie i uczenice ze szkół wszelkich kategoryi wyniosą to zamiłowanie natchnień poety, które ich nigdy w życiu nie opuści i czytać go będą jako ojcowie i matki po wioskach i miasteczkach. Wtedy można będzie powiedzieć bez łudzenia się, że miliony Mickiewicza tak kochają, jak on kochał miliony polskiego narodu; wtedy wieszcz będzie miał w każdem polskiem sercu pomnik trwalszy od spiżowego; wtedy dopiero pokaże się jego wpływ całkowity, zupełny; wtedy poznamy, że on jest dla nas, w naszem położeniu człowiekiem prawdziwie opatrznościowym!

Mówić, że dalsze badania życia poety i jego dzieł nie powinny ustawać, wydaje mi się rzeczą zupełnie zbędną, bo one i bez tego pójdą swoim torem; ale zaznaczyć potrzebę wydania popularnego z komentarzem, objaśniającym wszystko, co może być niejasne szerokim warstwom, uważam za potrzebne. Wydanie takie oddałoby niepospolite usługi ludziom, którzy ani czasu, ani sposobności nie mają do czytania uczonych dzieł i rozpraw, celem zrozumienia utworów największego mistrza słowa polskiego. Nie wszystko, co jasne badaczom Mickiewicza lub szczegółowiej zajmującym się jego pismami, jest jasne także dla publiczności szerokiej. Ta z pewnością powitałaby z radością szczerą i wdzięcznością wydanie, ułatwiające jej dokładne zrozumienie bardzo wysokich natchnień, nieraz tak wysokich, że zwyczajny umysł, zajęty troskami codziennemi, nie potrafi wznieść się w te podniebne sfery genialnego wieszcza; nie potrafi wydobyć i uchwycić myśli i ich

wątku. Przez wydanie, o którem mowa, znajomość Mickiewicza, jego przewodnich idei pogłębiłaby się ogromnie. Bo co nam z tego, że przyswajamy sobie poglądy znawców i że tymi poglądami się posługujemy; mówiąc o ideach naszego poety, kiedy sami, bez pomocy, nie zdołamy wyjaśnić myśli za myślą i tych myśli powiązać w całość, z których ta lub owa idea się składa, i kiedy skutkiem tego nie dochodzimy do własnego sądu, a przynajmniej do rozumienia sądów i poglądów, wyczytanych w pracach o dziełach Mickiewicza? Otóż gdyby szerokiej publiczności tę pracę kto ułatwił, gdyby przez stósowne wydanie dał jej zrozumienie każdej myśli poety i każdego wiersza, oddałby społeczeństwu większą usługę, niż rozprawą o ideach Mickiewicza, których wydobyć nie można, ani ich pojąć — bez zrozumienia każdego szczegółu, wszystkich myśli, ideę tworzących. A jakby wtedy Mickiewicz urósł!

Wiemy już, że Mickiewicz przez potęgę swego geniuszu zapalił inne talenta poetyczne w Polsce; że ci przez niego zbudzeni poeci na nim się kształcili, jego naśladowali, a więksi, samodzielniejsi, jego myśli na swój sposób przerabiali i rozwijali. Otóż dokładne i wszechstronne zbadanie tych jego wpływów, zbadanie, co z jego poetycznych form, języka, myśli weszło w innych, jak oni jego myśli przerobili i rozwinęli, co nowego do nich dodali, mogłoby być bardzo wdzięcznem zadaniem młodych pracowników na niwie krytyki literackiej. Wprawdzie znamy wiele rzeczy najważniejszych, ale nie znamy wszystkiego.

Ale Mickiewicz wpływał nietylko na poetów w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz także na innych artystów polskich, zwłaszcza muzyków i malarzy. To też znawcy sztuki polskiej powinniby przed nami odsłonić te wszystkie natchnienia muzyczne i malarskie, które mają swe źródło w Mickiewiczu.

Ich praca byłaby dopełnieniem badań tamtych, a wszystko kiedyś złożyćby się mogło na całość zajmującą: „Mickiewicz i jego wiek". Przez takie zestawienie poeta nasz urósłby niepomiernie, bo pokazałoby się niezbicie, że my wszyscy, jak mówi Krasiński, z niego jesteśmy; że on jest źródłem, natchnieniem i przedstawicielem naszego życia duchowego po rozbiorach.

Mickiewicza przetłómaczono już na różne języki cywilizowanego świata. Czegóż te przykłady dowodzą? Oto naprzód tego, że tłómacz poddawał się jego urokowi, że miał poczucie, zrozumienie jego wartości; powtóre tego, że te tłómaczenia, o ile są czytane, zostawiają ślad w umysłach i sercach czytelników. Śledzenie tych wpływów, co z Mickiewicza może być w sercach i umysłach Rusinów, którzy i oryginał rozumieją, Czechów, Rosyan, Francuzów, Niemców, Anglików i t. d., wydaje się prawie niemożliwe. Ale te przekłady na obce języki czytali i ulegali im ci, którzy tworzyli we własnych językach. Otóż dochodzenie wpływów Mickiewicza naprzód na poetów i pisarzów pobratymczych, słowiańskich, a potem obcoplemiennych mogłoby doprowadzić do ciekawych wyników. Początek prac nad poetami słowiańskimi i ich do Mickiewicza stosunkiem — już zrobiony, ale do końca jeszcze daleko....

Że Mickiewicz dałby się odszukać między francuskimi pisarzami, to zdaje się niewątpliwe, jest nawet pewne; ale czy i w jakim zakresie dałby się znaleźć u pisarzy innych narodów? — nie wiedzieć. (Mnie przynajmniej nic takiego, coby było tego świadectwem, do rąk nie wpadło).

Gdyby tych wpływów wykryć nie było można, przyczyny tego zjawiska szukaćby należało w dzisiejszym narodu polskiego stanie historycznym, z którego zmianą na pomyślny — geniusz Mickiewicza utoruje sobie drogę do wszystkich cywilizowanych ludów, nawet obcych, i urośnie w olbrzyma, jakich cały świat podziwia.... *Józef Szafran.*

Polski chleb — litewska woda.

„Lubię synów — to nasi przyszli towarzysze".
Mickiewicz.

„Tęsknota sercu i myślom szkodzi" — tęsknota jak rdza przegryza i pali — niszczy i łamie — tęsknota wiąże ręce — obcina skrzydła — gasi słońce nadziei, tęsknota — to noc. A przecież silny, potężny duch wieszcza naszego tęsknocie tej nie dał się pokonać, a przecież on i wobec niej umiał się oprzeć.

Że Mickiewicz, wygnany wcześnie z Ojczyzny, tęsknił za Litwą i Polską — któż nie wie? Znać to przecież w każdej jego myśli, znać z jego życia. A były nieraz dowody, które świadczyły, iż wielki śpiewak „Pana Tadeusza" cierpiał nadmiernie.

Podczas jego pobytu w Paryżu, gdy najstarsza córka, Maryla, wyjechała na krótki czas w Poznańskie, do rodziny, Mickiewicz pisał do niej:

„Gdy będziesz wracała, przywieź mi trochę tamtego chleba. Już tak dawno polskiego chleba nie miałem!!..."

Czytając te słowa, ból serce przejmuje. O! jakże drogie musiało być wszystko sercu tego wielkiego poety, wszystko, co było ze stron ojczystych, gdy tak tęskni i prosi o kawałek chleba z polskiej ziemi, okruszynę tego posiłku z polskich kłosów, polskiego ziarna!...

Lecz w innem miejscu, w wspomnieniach o Mickiewiczu, napisanych przez Władysława Mickiewicza, czytamy znów dowód serdeczny o tęsknocie poety.

Prosił on znajomych na Litwie, aby mu przysłali trochę wody z Niemna. Jechała z tamtych stron do Paryża pewna panna, więc przywiozła tułaczowi we flaszeczce, jako skarb cenny, odrobinę wody, zaczerpniętej z fali Niemna. Mickiewicz dar ten przyjął z radością i wzruszeniem. Schował. A gdy przyszedł na świat synek maleńki, prosił kapłana, by przy chrzcie św. do polania głowy dziecięciu użył litewskiej wody. Tak tułacz-wygnaniec, gdy nie mógł swych dzieci w Ojczyźnie chować, pragnął chociaż kroplami święconej wody litewskiej czoło dziecka obmyć i na wielką miłość Ojczyzny namaścić.

Kruszyna polskiego chleba — kropla litewskiej wody — były dla niego cennym podarkiem.

Dziś — ma on już blisko wiślane fale — i polskie kłosy szumią niedaleko jego trumny — dziś już i Zygmunt gra nad nim rozgłośnie i dźwięk polskiej mowy słychać w około. Jest w Ojczyźnie — lecz przecie — milczy i cichy... Mówił on: „lubię synów — to nasi przyszli towarzysze", — bo widział w przyszłości naszych synów — jako szermierzy za wielką sprawę — jako obrońców swobód i wolności. On — czoło swego

syna skrapiał wodą litewską na chrzest narodowy — my — posilajmy ich pieśniami „j e g o“, a choć niejeden z nas

„Zginie, lecz tyle synom swym zostawi
„Sławy — nadziei, że staną się zdolni
„Rozerwać jarzmo — i — umierać wolni!“

Jadwiga S.

Czy znamy „Pana Tadeusza“?

Arcydzieło poezyi polskiej wyszło w 1834. r., a zatem sześdziesiąt z górą lat temu. Było ono od samego początku i jest dotąd „cierpiących serc balsamem“. W czasie odczytywania poematu po raz pierwszy — opowiada J. B. Zaleski — żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski, między braci i siostry, tak w „Panu Tadeuszu“ wszystko jest żywe, swojskie; zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję [1]. A jakie wymowne i rzewne są słowa uznania, wyrażone za ten poemat przez Edw. hr. Raczyńskiego. W każdym z czterech jego listów do Mickiewicza znajdzie się jakieś słówko, poświęcone temu dziełu.

W pierwszym pisze (w lipcu 1836.) że „T a d e u s z a wszędzie ze sobą wozi, uważa go jak galeryę obrazów narodowych i pragnąłby, aby poeta talent swój podobnym poświęcił przedmiotom“ [2]. W drugim nazywa poemat „Kochanym T a d e u s z e m“ [3]. W trzecim liście, w sierpniu 1837 r. donosi: „T a d e u s z z rąk moich nie wychodzi, tak jak dawniej wierzono w Virgilianas Sortes, ja w T a d e u s z a wierzę“ [4]. Nareszcie najpiękniej wyraża swój hołd w czwartym liście.

„Nie wiem, czy Panu pisałem, że mam zwyczaj c o d z i e ń po obiedzie, jakby na wety, z jakie d w i e ś c i e wierszy T a d e u s z a czytać. Niedawno mi ktoś powiedział: „Czy wiesz, że z tego powodu dłużnikiem autora się stałeś“. Nie zaprzeczam długu i d w i e ś c i e talarów Panu przesyłam. Niech Pan Bóg Pana krzepi.[5]“ Są to wyrazy wdzięczności i zachwytu, wybrane z tysiąca. Późniejsi nie szczędzili ich również, czego dowodem choćby, mnożące się nieustannie wydania poematu.

Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy, rzuconych w świat przez „Macierz“, rozpłynęło się jak kropla w morzu; od lat kilkunastu czytamy całe dzieło w szkole średniej, napisaliśmy ze czterdzieści książek i rozpraw, omawiających epopeję, bądź w całości, bądź w cząstkach i drobiazgach. Zdawałoby się tedy, że ją znamy. Tymczasem to złudzenie. Anglicy obliczyli, że Szekspir używa w swoich utworach 15.500 słów, a Milton zaledwie 7.000 słów; wiedzą, że w języku Gibbona znajduje się 70% słów pochodzenia germańskiego, w języku Miltona 80%, w języku Szekspira 89%. W jakim też kierunku idą nasze badania, że my o języku poetów, a między nimi w pierwszym rzędzie Mickiewicza tak mało wiemy. Myśmy porównywali „Pana Tadeusza“ z Iliadą, Odysseją, Eneidą, Jerozolimą wyzwoloną, myśmy osnuli go gęstą siecią najpiękniejszych, estetycznych uwag; my zbadaliśmy czas powstawania, określiliśmy genezę, rozpoznali i ocenili drobne ustępki szczegółowo, a pomimo tego mało znamy poemat. Jeśli potrzeba dowodów, dostarczy ich sam utwór bez liku.

Wiemy, że w zamiarach Mickiewicza, kiedy pisał poemat, było wynaleźć środek leczniczy na niedolę emigracyi, która się żarła nawzajem.

„Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne?...“

Tak pisał we wstępie. Otóż pytanie jest, które to stosunki emigracyjne odmalował w P a n u T a d e u s z u; czy w ogóle je odmalował? Czy np. spór o kusego sokoła, taki długi (XI. 566), taki zażarty, taki powtarzający się na kilku miejscach — a o drobiazg, o bagatelę, czy spór ten nie miał na celu odtworzenia waśni emigracyjnych? Czy wogóle były alluzye w „Panu Tadeuszu“?[6]. To pytanie nie tknięte przez krytykę. Albo inny przykład. Poeta epiczny takiej miary, jak nasz Mickiewicz, malując przedmioty lub sceny, widzi nie tylko barwy ale kształty, ruchy, drobne szczegóły, które znikają przed okiem niewprawnego obserwatora. Plastyczną jest, żywą i jasną wyobraźnia poety, obejmuje ona całość, ale doskonale także ogarnia drobiazgi. Nad tłum wrzaskliwy szlachty dobrzyńskiej w chacie Maćka nagle wystrzela scyzoryk — jak słup błyszczący. Poeta opisuje go:

„Był to rapier sążnistej długości, szeroki
Na całą piędź, a sieczny na obadwa boki.
Widocznie miecz teutoński, z norymberskiej stali ukuty“..

Jaki to wyborny, jak dokładny opis.

Otóż ślady tej genialnej wyobraźni w Panu Tadeuszu są niezliczone — i gdybyśmy doskonale wżyli się w poemat, tobyśmy dopiero widzieli ów świat starodawny, zanikły z całym jego obyczajowym przyborem, w odmiennych strojach, z odmiennem wzięciem się towarzyskiem, ruchami, minami, z mnóstwem przedmiotów, które przy powierzchownej lekturze zacierają się rychło, zastąpione nowemi. Nie wszyscy wiedzą, że sędzia Soplica używał okularów, które wkładał na nos lewą ręką (IX. 386), a rzadko kto wie, że panna Wojska — „owa nie nadto młoda, już pono półwieczna“ (XI. 670) — podobnież nosiła okulary i to „sine“, zwłaszcza ilekroć kładła kabałę. (II. 527).

Rzadko kto nie przeoczy podczas lektury charakterystycznej gry braci Sopliców w maryasza; rzadko kto zauważy piękne przedmioty: Asesora i Rejenta — owe złote obroże, jaszczurem wykładane, z kółkami ze złota (II. 818), ów pierścień, którego krwawnik jest gładki,

---

[1] Koresp. t. 2. A. M. podczas pisania i drukow. P. T. str. XIX.
[2] Koresp. t. 3. str. 203.
[3] Koresp. III. m.
[4] Ibd. 226.
[5] Ibd. 235.

[6] Ob. n. p. w ks. X. w. 245 — 254. radę Buchmana, aby „naprzód komisyę legalnie wyznaczyć, któraby rozważyła Emigracyi cele i t. d.“. W pierwszem wydaniu na str. 170. t. II. wyraz ten napisany dużą literą; kto wie, czy poeta nie stosował go wprost do ówczesnych stosunków w Paryżu, gdzie było niemało Buchmanów.

a złoto jedenastej próby, ale nadewszystko rząd na konia „wygodny, trwały, a piękny jak cacko.

„Kulbaczka wązka, modą z turecka kozacką;
Kula na przodzie, w kuli są drogie kamienie,
Poduszeczka z robrontu wyściela siedzenie;
A kiedy na łęk wskoczysz, na tym miękkim puszku
Między kulami siedzisz wygodnie, jak w łóżku“ i t. d.
(XI. 532),

Kiedy się to czyta, z taką lubością przez poetę skreślone, myśli się, że musiał on doskonale sam jeździć na koniu i znać się na tej jeździe. Tymczasem życie przeczy temu. Takąż samą znajomością myśliwskich obyczajów poszczycić się może poeta w „Panu Tadeuszu“. Skoro już nowsze badania nad tym poematem zebrały szczegóły astronomiczne, skoro już przeglądnięto botanikę epopei, możeby warto było dokładnie rozpatrzeć także wiadomości myśliwskie Mickiewicza. Jak on jest przezorny, świadczy np. okoliczność, wspomniana w ks. IV. 718. Po zabiciu niedźwiedzia Sprawnik i Strapczyna tak wpiły się pod uszy zwierza, że Wojski kazał „kij żelazny włożyć psom między zęby i tak paszczęki otworzyć“. Albo też sam strzał ks. Robaka, który tak wzruszył i rozrzewnił twarde serce Gerwazego — czy każdy czytelnik jasno uzmysławia sobie sytuacyę podczas tego strzału? Tadeusz i hrabia stali na wybrzeżu świetlistem, zwróceni ku lasowi; niedźwiedź wypadł z głębi; strzelili i chybili, chwycili za oszczep i wydzierali go sobie, ale, widząc dwa rzędy kłów, skoczyli w tył i zmykali. Zmykali oczywiście ku polu, za nimi niedźwiedź. Od strony pola biegł Gerwazy i Robak. Ten porwał strzelbę i dał ognia między dwie niezbyt oddalone od siebie głowy ludzkie, w paszczę rozwartą niedźwiedzia. Strzał był o sto kroków, trafił w sam środek paszczęki. — Słusznie Gerwazy zachwyca się trafnością; ale zachwycałby się więcej, gdyby był wiedział to, co my wiemy, że każda z tych dwóch głów, między które mierzył — była drogą sercu Robaka; jedna, jako głowa syna, druga, jako głowa pokrewna zabitemu przezeń Stolnikowi. Celność takiego strzału naprawdę zdumiewa.

Nadzwyczaj zajmującą, a nietkniętą prawie przez badania jest kwestya przysłowi w „Panu Tadeuszu“. Mickiewicz lubił je i obficie w poemacie swym szafował. Nie mówię już o tych przewybornie dobranych przysłowiach Rykowa, jak np. „gładź drużę jak po duszy, a bij jak po szubie“ (I. 518), albo „wszystko można lecz ostrożnie“, albo „sobie piecz na carskim rożnie“, albo „zapłątaj dobrze węzeł, końce wsadź do wody“, albo „Bóg dał ręce, żeby brać“ (IX. 120—130). Jakże doskonale charakteryzują one osławioną i sławną giętkość i elastyczność rosyjskiego sumienia, o ile chodzi o podskubanie rządowej kasy. Ale już po za Rykowem Mickiewicz posługuje się przysłowiami, powszechnie lub tylko na Litwie kursującemi, że wskażę choćby ową kapustę kiszoną, która „sama idzie w usta“ (IV. 835). Obok przysłowi godziłoby się też zebrać złote myśli z „Pana Tadeusza“, a jest ich sporo — i niektóre przedziwnej piękności. Nie każdy może z czytelników zapamiętał śliczne zdanie — może nawet niezupełnie przedmiotowe o pierwszej młodości.

„Długo serce młodzieńca proste i dziewicze
Chowa wdzięczność za pierwsze miłości słodycze!
Ono rozkosz i wita i żegna z weselem,
Jak skromną ucztę, którą dzielim z przyjacielem,
Tylko stary pijanica, gdy już spali trzewa,
Brzydzi się trunkiem, którym nazbyt się zalewa“.[7])
(V. 27—32).

Oprócz tych zdań ogólnych, będących wyrazem rozumu i doświadczenia, spotyka się w „Panu Tadeuszu“ niekiedy dwuwiersze, wypowiadające jakąś przestrogę, skierowaną ku osobie najczęściej nawet sympatycznej, a przestrogę tę wypowiada poeta z taką niezrównaną powagą żartu, że czytelnik i śmiać się chce z tego i zachwycać razem.

Powszechnie znany jest wiersz, kończący opis grzybobrania o tym, który gniewny na wilcze lub zajęcze grzyby, łamie je lub kopie nogą. „Tak szpecąc trawę — dodaje poeta — czyni bardzo nieroztropnie“. (III. 289). Ale mniej znaną jest przestroga, wystosowana do Zosi, że krupy jęczmienne daje ptastwu:

„Zosia je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu — szkodę w gospodarstwie
[czyni“. (V. 83—4).

Zapewne znany też jest dwuwiersz o imioniskach, które w Dobrzynie

„były potrzebne, kiedy w reszcie kraju
Głupiem naśladownictwem weszły do zwyczaju“.
(VI. 419—20);

ale znów mniej powszechnie znany jest dobrotliwy wyrzut, uczyniony przez poetę Sakowi, gdy w kotuchu rzeź czynił między drobiem Zosi.

„Niebaczny Saku — mówi poeta — jakiż zapał cię unosi!
Nigdy już odtąd gniewnej nie przebłagasz Zosi“.
(VIII. 788—9).

Może powyższy szereg przykładów, pytań i wskazówek wystarczy na poparcie twierdzenia, że pomimo mnogich rozpraw o „Panu Tadeuszu“ dokładnie samego poematu nie znamy. Nie chcę, broń Boże, przez to twierdzić, że nie znają go ci, którzy poetę miłują, czczą i wielbią. Jakkolwiek niekiedy nawet u tych miłośników arcydzieła Mickiewiczowskiego, nawet u piszących o niem zdarza się spotykać niedokładne często wyrozumienie czy znajomość, to jednak takiego zarzutu nie możnaby skierować do ogółu bez braku. Ale gdy się wyłączy garść takich smakoszów, jak ów Edw. hr. Raczyński, który na wety codzień 200 wierszy ukochanego Tadeusza czytywał, — to powszechność nie będzie się mogła pochlubić gruntowaną znajomością drobiazgów epopei.

A jednak taka znajomość ważną jest; ona dopiero da nam podstawy do sądu, że posiadamy utwór niespożytej ceny — a wszystkie porównywania do Homera, są wobec tego błahe. Badania takie nawet nietrudne. Aby wyśledzić w poemacie jakąś analogię z obcem dziełem, aby pisać rozbiory estetyczne, aby dochodzić genezy — na to trzeba pewnej erudycyi. Ale nie zda się erudycya na nic, jeśli mamy obliczyć, ilu słów w „Panu

[7]) Taki sam ustęp ogólny i również ładny znajduje się w księdze V. str. 237—397.:

„...Jak jest niepotrzebnie
Rzecz piękną nazbyt ściśle zważać; jak haniebnie
Być szpiegiem swej kochanki; nawet jak szkaradnie
Odmieniać smak i serce — lecz któż sercem władnie?
Darmo chce brak miłości zastąpić sumieniem,
Chłód duszy ogrzać znowu jej wzroku promieniem“.

Tadeuszu“ Mickiewicz używa? A ile śród tych słów jest rodzimych, słowiańskich, ile zaś obcych? Albo też, jeśli zechcemy topografię Soplicowa sobie uświadomić, jeśli zapragniemy zebrać błędy językowe, prowincyonalizmy, przysłowia, zwyczaje i obyczaje, sztukę kulinarną, astronomiczne wiadomości, gusła i zabobony ludu, zdania ogólno-ludzkie, wszystkie porównania krótkie, wszystkie dłuższe, inne tropy i figury poetyczne, stroje codzienne i stroje świąteczne osób w poemacie i t. p. — wszystko to nie będzie wymagało erudycyi, lecz pilności i uwagi — skrzętnej, drobiazgowej, sumiennej. Szeroki ogół musi dzieło poznać, nim je zacznie miłować. Anglicy doskonale znają swego Szekspira, Niemcy znakomicie znają swego „Hermana i Dorotę“ — obyśmy tak co rychlej poznali „Pana Tadeusza“. Do takiej żmudnej wprawdzie, ale nieocenionej w skutkach analizy zabierzmy się, a spełnimy to, czego pragnął poeta:

„A przy stoliku drewnianym pan włodarz,
Albo ekonom, lub nawet gospodarz
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłómaczył,
Chwalił piękności, a błędom wybaczył“.

Antoni Mazanowski.

Mickiewicz w szkole.

Szkoły pozostają zazwyczaj nieco w tyle poza ogólnym rozwojem społeczeństwa. Tłómaczy się to po prostu zdwojoną ostrożnością i przezornością, żeby w tej dziedzinie nie robić próżnych eksperymentów; więc czeka się, aż coś nowego stanie się już tak niewątpliwem, tak nieodzownem do życia, że nawet ślepi muszą to widzieć, nawet głusi słyszeć i wprowadza się natenczas sprawę do szkoły. Nie brak w tem stron ujemnych... Ale poznajmy; ile to złego spadło na rozwój kultury, gdy raz, w wieku XVI, za czasów humanizmu, nie zachowano tej kunktatorskiej ostrożności względem szkół, ale gwałtownym rozpędem wysunięto szkołę na czoło rozbudzonego ruchu i rozbudzonych... namiętności. Ostrożnie przeto z robieniem zarzutu!

I w sprawie narodowego kultu Mickiewicza pozostaje nasze szkolnictwo w tyle za ogółem społeczeństwa. W domu, na zebraniach, w pismach naszych jest nam Adam bożyszczem (i bardzo słusznie), bo ideałem: poety, Polaka, człowieka; w szkole jest tylko „autorem“, na kształt Homera, z tą różnicą ujemną, że poświęca się mu czasu bez porównania mniej, niż helleńskiemu poecie. Ma Adam w szkole wyznaczony dla siebie czas w pewnym semestrze, tak samo, jak wyznaczono go na krystalografię, statystykę Translitawii i propedeutykę. Uczeń przebrnie przez nową przeszkodę szkolną, przebrnąwszy zapomni, czego się uczył i koniec. I cóż nasza młodzież ostatecznie wie o Mickiewiczu? Wie, że się urodził i umarł (z marnym dodatkiem dat) i że dzieła jego mają tytuły rozmaite i różne fabuły, z których niektóre w streszczeniu trzeba umieć na pamięć. I *errat in verba magistri*, że to ładne, ale dlaczego? Trudno! Estetyczne wykształcenie wymaga stopniowego przygotowania, nie zjawi się ono nagle przy rubryce szkolnej, której dano tytuł „Adam Mickiewicz“. Wszakże wykształcenie powinnoby się rozpoczynać — od początku, jak tylko można najwcześniej.

I Mickiewicza samego z a p ó ź n o też wprowadza się do naszych szkół. Trzebaby z nim zacząć od razu w klasie p i e r w s z e j s z k o ł y l u d o w e j i odtąd aż do Uniwersytetu powinno wielkie jego imię towarzyszyć nieprzerwanie wzrostowi polskiego młodzieńca. Nie chodzi tu o szkolny officyalny „wykład“ i nie o to, żeby nasz Adam był „zadany“. Jeżeli jednak 6-letni chłopczyna patrzy w niejednym domu na obraz wieszcza, czemuż w szkole, na kurytarzu, w sali egzort i t. p. brak tego portretu? Dziecko zazwyczaj wypytuje się rodziców o znaczenie obrazów, porozwieszanych na ścianach. Jeżeli tedy potrafi ojciec dać jakąś odpowiedź na zapytanie malca o Mickiewicza, potrafiłby zapewne jeszcze lepiej nauczyciel wynaleść odpowiedź p e d a g o g i c z n ą. — W krakowskiej „Jordanówce“, gdzie jest od niedawna biust Adama, wprowadzono zwyczaj, że dzieci wieńczą tę hermę; dzieci od lat 6—12 zbierają po parku kwiatki dla „Mickiewicza“. Dzieci nie wiedzą, co to jest poezya, lecz wystarczy, że wiedzą, iż Mickiewicz był „bardzo dobry dla Polski“, że miał „najlepsze serce“ i „cierpiał za nas“. Starsze z nich znają „Powrót taty“, potem niektóre bajeczki i oto początek lektury Mickiewiczowskiej. To zrobił już polski „dom“ b e z s z k o ł y, niechże szkoła przyjmie do wiadomości, że to już wydaje praktyczne rezultaty i niech teraz sama także wliczy narodowego poetę pomiędzy swe „środki pedagogiczne“. Już w szkole ludowej można sporo z tego skorzystać, oczywiście, nie naruszając żadnej a żadnej pedagogicznej zasady. W szczegóły nie da się jednak wejść w krótkim artykule.

Cóż dopiero w szkole średniej! Tu na każdy rok, od pierwszej klasy, powinna być przy nauce polskiego częściowa lektura, a „Pan Tadeusz“ przez kilka lat powinien zajmować uwagę młodzieży: od banalnego streszczenia fabuły (w sam raz na pierwszą klasę!) aż do zast nowienia się nad pięknością opisów zjawisk przyrody. Dzisiaj nagle, na jeden raz, robi się wszystko; chłopiec „kuje“ i niewiele z tego rozumie.

N i e d l a p i ę k n y c h w i e r s z y jednak ma Mickiewicz być nieustającym „przedmiotem szkolnym“; przyda się pedagogom rozpatrywanie jego życia i pism do celów znacznie wyższych ponad wykształcenie estetyczne i formalne. Sama biografia wieszcza jest niespożytym pomnikiem w i e l k i e g o c h a r a k t e r u, jednego z największych w całej historyi powszechnej w ogóle; wnioski wysnuwane z tego żywota zdadzą się też zapewne do najważniejszego zadania wychowawczego: do kształcenia charakteru. Nie zamierzam rozpisywać się o cnotach Adama; umiemy to wszyscy na pamięć; pragnę tylko zwrócić uwagę na jedną okoliczność, dotychczas pomijaną, a z a s a d n i c z ą w ż y c i u, która przeto powinna być również zasadniczą w szkole.

Chodzi nam o to, żeby dzieci wychować na porządnych ludzi, ale... nie na „marzycieli“, nie na „idealistów“, bo „do niczego nie dojdą“; chciałoby się, żeby w dorastającem pokoleniu nie było ani materyalizmu, ani wygórowanego idealizmu, czyli raczej, żeby mieć coś złożonego potrosze i z tego i z owego. Na złotą średnią drogę kierujemy, a nie wiemy, którędy?

M i c k i e w i c z d r o g ę w s k a ż e! Rozważanie jego charakteru i działania przekona nas jednak przedewszystkiem, że nie umiemy sobie należycie określić tego,

o co nam chodzi. Nie potrzeba wcale a wcale występować przeciw idealizmowi u młodzieży, bo ten kierunek ducha nie szkodzi bynajmniej wydatności czynów, owszem podsyca ją i podnosi. Wszakże Adam hołdował przez całe życie ideałom, a przecież zdziałał tak wiele! Nigdy, ani na chwilę nie przyśniło mu się, że uwielbienie dla ideałów mogłoby być przesadne, tęsknota za nimi chorobliwa, a dążenie ku nim zbyt gorączkowe. A jednak czyny jego nie są wcale „nieuchwytne“, ale dadzą się jak najkonkretniej określić.

Mickiewicz poezyą swą ocalił ducha narodowego po pogromie 1831. roku.

Zwrócił społeczeństwo na tory religijne.

Pogłębił charakter narodowy.

W stosunkach polsko-rosyjskich on zdecydował przeważnie o wyższości kultury polskiej (około roku 1820. literatura rosyjska stała była znacznie wyżej od polskiej).

Dał narodowi długą erę wielkiej sztuki. Bez niego nie byłoby ni Grottgera, ni Matejki.

Postawił Polskę na czele kultury słowiańskiej. Od nas tylko zależy, żeby to umieć wyzyskać. Każdy z tych czynów starczyłby dla jednego króla, żeby mu zapewnić przydomek „Wielkiego“.

Największy z idealistów dokonał największych czynów, i to właśnie dlatego, że zawsze był gotów dać się porwać ideałowi. Posiadał w niesłychanie wysokim stopniu ten przymiot, który ojcowie i matki (matki jeszcze bardziej!) i (powiedzmyż prawdę!) szkoła uważa zazwyczaj za wadę, trzymając się zasady, że zbytek dobrego szkodzi.

Zachodzi tu grube nieporozumienie. To, co zwykliśmy w mowie potocznej przezywać idealnem, rzadko kiedy ma jaki związek z ideałami. Bywa to po większej części .. czcza poza.

Publiczność ma jak najfałszywsze pojęcia o poezyi. Wydaje jej się, że w poezyi musi być koniecznie coś anormalnego, nienaturalnego, powiedzmy po prostu: sztucznego. Wzdychanie do księżyca, połączone z szukaniem poezyi za chmurami, podczas gdy ona jest nie za ziemią, lecz stanowczo na ziemi, bo jest wogóle wszędzie i zawsze! Kto mniema, że poezya jest czemś sprzecznem ze zwyczajnym trybem życia, ten albo niema zgoła zmysłu do odczuwania poezyi, albo też oszukał go niegdyś jego... nauczyciel, sam też oszukany dawniej przez swych światłodawców.

Rzekoma sprzeczność pomiędzy poezyą a prozą jest cudaczym wymysłem powierzchownych niemyślicieli. Wszystko a wszystko na świecie może przyoblec szatę tak prozy, jakoteż poezyi. Na ten sam temat da się pisać rozprawę naukową, zimną, rozsądną i gorący poemat, którego tendencya i wyniki natchnienia będą zupełnie takie same, jak wyniki uczonych badań. Przetłumaczcie Nieboską komedyę na prozę, a otrzymacie doskonałą pracę naukową o stronnictwach przewrotnych. W Sonecie p. t. „Stepy akiermańskie“ jest naprawdę dobry opis stepu i tp. i tp.; takich przykładów mnóstwo i w naszej literaturze i we wszystkich innych. Poezya i proza są zupełnie równorzędne i równoległe i to tak w literaturze, jakoteż w życiu.

Szlachetny zamysł nie stanie się nigdy czynem, gdy mu do pomocy nie dodamy warunków, obejmowanych ogólnem mianem „prozy życia“. Trudno, człowiek składa się z duszy i z ciała i nie zmienimy tego. Młodzieniec, pragnący przydać się na coś Ojczyźnie, młodzieniec idealny, nie tylko może, ale powinien pamiętać o najprostszych w życiu rzeczach, bo inaczej — nie zda się wogóle na nic. Wpajajmy w młodzież to przekonanie, a obejdzie się bez okrutnego środka, dziś używanego, bez trzebienia ideałów celem przygotowania naszych dzieci do praktycznego życia. To trzebienie ideałów, praktykowane dziś na wielką skalę w domu, a przez szkołę milcząco tolerowane, przynosi nam srom, a młodzież najpierw odstręcza, a potem wypacza. I powstają sobkowskie płazy, których celem karyera dla miłości karyery, wstrętne gołowąsy, drwiące z idealizmu, jako z chorobliwego maniactwa.

Inaczej byłoby, gdybyśmy od pierwszego młodości zarania przyzwyczajali młodzież do codziennego obcowania z ideałami, nie pozostawiając tego na potem, do specyalnego kursu poezyi. Ideał mieścić się może również w prozie, jak w poezyi! To tylko dwie formy, ale wcale nie dwojaka treść. Oczerniliśmy prozę przed młodzieżą, a poezyę przedstawiliśmy jej jako niedościgłą marę i czegóż się dziwić, że młode pokolenie poezyi niechce znać, a prozę, t. j. praktyczne życie pojmuje jako przeciwieństwo poezyi?

Poezya jest rzeczą nader prostą, a wielka poezya na prostocie głównie polega. Mickiewicz opiewał marchew, grzyby i główkę kapusty; w życiu zdawał egzamina, starał się o posady, chciał się żenić i wreszcie się ożenił, miał dzieci, które wychowywał, jak to zwykle robią zwyczajni ojcowie. I ciekawa rzecz. On, do poezyi stworzony, dopóty był zupełnie normalnym człowiekiem, póki się poezyi trzymał; nie było ani w nim, ani w jego trybie życia nic szczególnego, coby nie było zwykłą sobie ludzką rzeczą; nieszczęśliwa miłość jest podobno sprawą nader pospolitą i zdarza się inżynierom, a nawet giełdziarzom; niema — nawet w epizodzie z Marylą — nic nadzwyczajnego. Dopiero, gdy porzucił poezyę, a jął się t. z. najgrubszej prozy, a mianowicie polityki, zaczęły się dziać w nim i koło niego rzeczy niezwykłe, bo anormalne! Anormalność nie z zawodu bowiem płynie, lecz z niezgodności zawodu z powołaniem.

Fatalny zabobon, jakoby poezya w literaturze, a idealność w życiu wymagały wyrzeczenia się zwykłej, prostej drogi życia, kazi nam młodzież i straszliwe wśród niej czyni spustoszenia. Trzeba wyjątkowo silnej organizacyi, żeby się nie przelęknąć tego, co się synom mówi o idealizmie! Ogół młodzieży zarzeka się go ze strachu, bo idealizm przedstawia więcej, jak głód i dziurawe buty. Trudno żądać, żeby się kto na to złakomił! Doświadczenie jest wzniosłą ofiarą, ale pedagogia niema prawa: ani ofiar żądać, ani dzieci kształcić na ofiary.

Kształcimy je po prostu na dobrych i — o ile tylko możności — na szczęśliwych zarazem ludzi. Ofiara — to wyjątek, a żądać jej bez koniecznej potrzeby, to grzech. Nie przedstawiajmy też idealizmu w życiu, jako ofiary z życia. Wychowujmy pokolenia hartowne, a pojmujące poezyę, jako uzupełnienie (a nie przeciwieństwo) prozy, ideały zaś, jako motory czynnego, a więc korzystnego życia, a z tak normalnie rozwiniętego pokolenia, wyłoni się, w razie potrzeby, dostateczna ilość poświęceń i ofiar, jako prosta konsekwencya prostych zapatrywań na życie, bez sztuczności, bez prozy i ekstrawagancyi.

Do takiego harmonijnego wychowywania niema chyba w całym świecie lepszego środka pedagogicznego,

jak poezya Mickiewiczowska. Wielka, a tak wielce prosta, tak naturalna! On nie udawał przed ludźmi, że się wyprawia po swe wiersze pod obłoki, ani w życiu nie miał tuzinkowych uroszczeń do nadzwyczajności.

Pedagogiczne komentowanie Mickiewicza przez nauczycieli powinno pouczyć wychowanków, że:

najwyższe piękno polega na prostocie — i wielkie też czyny prostemi bywają.

Poezya nie jest czemś innem od rzeczywistości, nie jest negacyą praktycznego życia.

W codziennem życiu, w najpowszedniejszych jego zjawiskach, jest na każdym kroku mnóstwo poezyi. Kto jej nie odnajdzie w zwykłych warunkach, kto wytwarza sobie warunki sztuczne, dziwne (a czasem dziwaczne), ten poezyę udaje!

W spełnianiu najzwyklejszych obowiązków z dnia na dzień tkwią fundamenty idealizmu. Kto w tem codziennem ćwiczeniu nie wzmoże sobie zawczasu sił, próżno się potem będzie forsował na sprawy większe. Kto w imię ideałów nie wypełni zwykłej powinności, ten na darmo wzywa ideału przy jakiejś czynności wyjątkowej. Kto zaś niesumiennie postępuje wobec obowiązków (poczucia) małych (z których składa się niemal całe życie), ten wobec większych albo się cofnie, albo je sprofanuje! Zły syn nie może być dobrym obywatelem! Kto źle się sprawia w życiu prywatnem, ten w publicznem będzie oszustem lub przynajmniej blagierem — ale często nawet zdrajcą.

Wolno i stopniowo objawiał się społeczeństwu wielki talent Adama; co ma być trwałem, musi wzrastać według zwykłych prawideł normalnego wzrostu. Nieprawdą jest, jakoby wielka zdolność od razu dokonywała wielkich rzeczy. Rozwój talentu polega głównie na cierpliwości.

Chcąc zdziałać cośkolwiek dobrego w przyszłości, trzeba się za młodu wystrzegać wszelkiej pozy, nienaturalności, wszelkiej sprzeczności z samym sobą.

Bez ideałów życie niema wartości; one są celem życia. Środki jednak czerpać należy ze sfery materyalnej. Staraj się dostać posadę, staraj się o powiększenie dochodów, owszem; ale czyń to, ażebyś sobie ułatwił ten rodzaj służby społecznej, który wybrałeś.

W niczem nie bądź dziwakiem, bo to oznacza, że się jakiegoś całego działu życia nie zna, ani nie rozumie. Udawanie zaś dziwactw, celem nadania sobie pozorów poetyczności, idealności, jest najniezawodniejszym znakiem głupoty.

Te i tym podobne wnioski nasuwa nam, jak na dłoni, życie Adama i jego pisma. Nie trzeba miewać szkolarskich peror w tym kierunku! Doprowadzi do tych wniosków zwykłe interpretowanie dzieł jego. Młodzież z ciekawością posłucha, d l a c z e g o Mickiewicz stał się wielkim człowiekiem, d l a c z e g o jego pisma tak błogo oddziałują na czytelników, czemu-to atwo odczytywać go ciągle na nowo?

Pedagogiczne wyzyskanie Mickiewiczowskiej, świętej spuścizny, rozłożone umiejętnie na rozmaite stopnie nauki, wywarłoby zbawienny wpływ na młodzież. S t u d y u m M i c k i e w i c z a p o g ł ę b i a c h a r a k t e r, a cały szereg wzniosłych pojęć tak się przy tem ku nam zbliża, że rzeczy uważane za niedościgłe, stają się dla nas, jakby zawsze były naszemi, zawikłane stają się, prostemi a trudne łatwemi. M i c k i e w i c z j e s t n a j w i ę k s z y m p o p u l a r y z a t o r e m i d e a ł u. Czyż nie skorzysta z tego polska szkoła? A jego ideał jest posilny i krzepiący; zmężnieje każdy, kto dłużej z Nim obcować spróbuje. Fałszywe wyobrażenia, sentymentalność, tkliwość, wymuszoność, poza i — wszelka a wszelka blaga, pierzchają przed nim, jak mgła przed promieniem słońca. A zatem tego słońca — jak najwięcej do szkół naszych! *Dr. Feliks Koneczny.*

W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, Wieszcza narodu polskiego 1798 — 1898.

Gdzie rzek królowa fale swoje toczy,
Kędy na wzgórzu zamek stoi stary,
Kąpie się cudnie w czystej wód przeźroczy,
A wewnątrz kryje pamiątki i czary:

Tam z berłem w dłoni, z koroną na głowie
Spoczęli w grobach snem wiecznym ujęci
Od wieków całych tej ziemi królowie,
Bohaterowie, patronowie święci.

A pośród mężów tak świetnego grona
Spoczywa jeden po trudach żywota,
Co go nie zdobi berło, ni korona,
Ni żadna lśniąca szata szczerozłota.

Czyli on z wrogiem krwawe toczył boje,
Czy wśród narodu przykładnym był wzorem,
Że świętych grobów żelazne podwoje
Stanęły przed nim na oścież otworem?...

Ani On królem, potężnym cesarzem,
Wodzem, co błyszczy czynami wielkimi,
Lecz królem pieśni, On ducha mocarzem
Największym z wielkich na polskiej był ziemi.

W litewskiej ziemi już dawno, przed wiekiem,
Na świat ten przyszło słabe, wątłe dziecię,
Co kiedyś wielkim stać się miało człekiem
I jasną gwiazdą na bożym tu świecie.

Pod swojej matki opieką troskliwą,
Rosła dziecina we cnoty bogata,
Z miłością w sercu, duszą tęskną, tkliwą
Dla bliźnich swoich, dla całego świata.

Rósł przyszły olbrzym, karmiony od młodu
Pieśnią odwieczną, a z podań poczętą;
Patrzył na męki polskiego narodu,
Widział Ojczyznę, męczennicę świętą,

Co niegdyś blaskiem i potęgą lśniła,
Przedmurzem była całej Europy,
Wrogów na okół zwycięzko gromiła
I niewolników ścieliła pod stopy.

Lecz której później, wróg zazdroszcząc sławy,
Szczęścia i blasku wśród tylu stuleci,
W piersi nieszczęsnej zatopił miecz krwawy
I w grób ją wtrącił wśród płaczu jej dzieci.

Wtedy to bolem pierś jego zadrgała
Na widok Matki nieszczęsnej okrutnie;
W smutku mu dusza utonęła cała,
Nastroił smutnie dźwięczną swoją lutnię.

I pieśń zaśpiewał. Miłości strumienie
Rzewne a tęskne z niej biją gorące,
Bo w niej Ojczyzny drga boleść, cierpienie
I pieśni ciepłej jak ożywcze słońce.

Nieszczęsny naród z łzami w oczach słucha,
I w sercu swojem jak relikwie chowa.
Odtąd otoczył ze czcią króla ducha,
Geniusza swego i mocarza słowa.

I sława o nim przez cały świat leci:
Przez miasta sioła, od grodu do grodu;
W pałace możnych, do niskich chat kmieci:
„On naszem słońcem! On wieszczem narodu!"

Młodzieży droga! W uroczystą chwilę,
Gdy na grób mistrza lud śle hołd, uznanie,
Niech myśl twa spocznie na Wieszcza mogile
I w sercu swojem uczyń ślubowanie:

Że w całej drodze swojego żywota
W jego ślad pójdziesz, jego życia drogą;
Że wielka będzie zdobić ciebie cnota:
Miłość Ojczyzny i miłość ku Bogu.

Że w bratniej zgodzie, wśród pracy, jedności
Do ostatniego sił swoich wytrwania
Iść będziesz naprzód ku szczęsnej przyszłości,
Co nam zwiastuje świt zmartwychpowstania!

Ignacy Nowicki.

Mickiewicz przy śmiertelnem łożu Stefana Garczyńskiego.

„Milej sobie wspominam, nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne
I cierpienia, których nikt"...

Tak spowiada się na łożu śmierci Jacek Soplica, a w tej spowiedzi słyszysz oddźwięk tego, co i o sobie może nieraz Mickiewicz pomyślał. Dzieła, acz nie waleczne, lecz bardzo głośne i wielkie opromieniły mu czoło aureolą nieśmiertelnej chwały; ciche i użyteczne czyny, gdy smutki zagrały w duszy, niosły jej ukojenie i pociechę. Nie lekceważył ich wartości ten, który był świadomy, „że trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę". Im lepiej wskutek ogromnego rozwoju literatury Mickiewiczowskiej poznajemy osobisty charakter i wnikamy w genezę dzieł wieszcza, tem staje się widoczniejszą prawda, że ideały jego poezyi są najzupełniej zgodne z całem jego życiem. I nie można się dziwić Z. Krasińskiemu, że w te słowa pisał do Garczyńskiego: „Mickiewicz jako człowiek jest jeszcze piękniejszy, niż jako poeta; on jeden szczerze mówi, on jeden wie, co poświęcenie".

Wiadomo, że ludzie posiadający t. z. genialny dar twórczości w pewnym kierunku nie zawsze świecą jako wzory, godne uwielbienia i naśladowania w życiu praktycznem. Da się to tłómaczyć, a poniekąd nawet usprawiedliwić. Arystokracya ducha, byle nie urojona, z natury rzeczy prowadzi do pewnego wyjątkowego uprzywilejowania. Walki o kolosalne idee, potężne burze namiętności, płomienie fantazyi i uczucia pochłaniają duchowe i fizyczne siły geniusza, trawiąc zasoby jego nerwowe i często nie pozwalając mu ze spokojem, miarą i współczuciem poświęcać się codziennemu życiu. Na tem większy podziw zasługują ci, którzy nietylko w zakresie swej twórczości byli genialni, lecz także odznaczali się szlachetnym i godnym naśladowania charakterem. Takim był nasz Adam Mickiewicz. Oprócz pewnej nieporadności i niepraktyczności w interesach materyalnych wynikającej może z ich lekceważenia, cechowały go w zwykłych, codziennych stosunkach z ludźmi: naturalność, swoboda, rozwaga i uprzejmość, spostrzegane zazwyczaj u ludzi, zwanych taktownymi i dobrymi. Brzydził się wszelką teatralną pozą, wszelkiem udaniem i kłamstwem, zarówno w poezyi, jak w życiu. Pomimo ogromnej sławy i wyjątkowego uwielbienia, jakiem był zewsząd otoczony, ani na chwilę nie zatracił naturalnej skromności i prostoty. Listy jego mogą posłużyć za wzór bezpretensyonalnej korespondencyi. Była to natura dziwnie trzeźwa, zdrowa i rozważna — przy zdumiewającej fantazyi i bezdennej głębi uczucia. W stosunkach z rodziną i przyjaciółmi zawsze był serdeczny, ofiarność posuwał często aż do zupełnego o własnych potrzebach zapomnienia i to nie z próżności, nie dla rozgłosu, najczęściej skrycie, z wrodzonej dobroci serca, z gołębią prostotą, jakby spełniając najzwyklejszy obowiązek. Garnął też i pociągał ku sobie szlachetnych, sercem zyskując oddane sobie serca. Wymownym dowodem tego są dzieje pobytu Mickiewicza w Wilnie i Kownie. Nie sposób czytać bez wzruszenia listy owej młodzieży, która nietylko z czcią i uwielbieniem, ale z tkliwą miłością pisze o Adamie.

Ta strona zalet naszego wieszcza była już niejednokrotnie i będzie jeszcze więcej przedmiotem studyów dla tych, którzy badają, jak osobisty charakter genialnych poetów wyciska własne swoje znamię na charakterze narodu całego. Krótki epizod stosunku Mickiewicza ze Stefanem Garczyńskim niech posłuży za illustracyę tego, cośmy o charakterze Mickiewicza powiedzieli.

I.

Przed rokiem 1830. we Włoszech poznali się dwaj poeci i zaprzyjaźnili; ich stosunek przerwała nagle wiadomość z Polski o powstaniu, która Stefana, choć już wówczas dotknięty był zarodem suchot płucnych, powołała do szeregów narodowych. Po upadku powstania, zgnębiony klęską, tułaczką i zwiększoną chorobą, spotkał się znowu z Adamem w Dreźnie r. 1831.

Tu Mickiewicz, zajęty wówczas pisaniem III. cz. „Dziadów", cierpiący wszystkimi bolami nieszczęśliwej Ojczyzny, ale nie upadający na duchu, ale pełen twórczego zapału, ożywiony chęcią krzepienia ziomków i toczenia walki piórem, skoro zawiodły oręże, chwile wolne od pracy spędzał na pogadankach ze Stefanem Garczyńskim, Edwardem Odyńcem i Domejką; tu przyjaźń ze Stefanem, zawiązana we Włoszech, zwarła się w ciasne i mocne węzły.

Uczeń Hegla i żołnierz świeżo odbytej kampanii, filozof i poeta, miał wiele wątku do rozmowy z Adamem, który nawzajem bystrym duchem umiał ogarnąć myśli

Garczyńskiego, przejrzeć szczerość i tkliwość jego uczucia, boleć nad nieszczęściem, ocenić jego czyny i na tej podstawie oprzeć swą przyjaźń ku niemu, godną historycznej i przysłowiowej pamięci. Był mu podporą, pociechą, zdrowiem...

Kiedy Mickiewicz wyjechał z Drezna do Paryża, dla dopilnowania druku nowych dzieł swoich i dla pracowania na szerszym widnokręgu emigracyi, ubyła Stefanowi podpora w życiu umysłowem, wzmogła się niecierpliwość, gorycz, zwątpienie, tęsknota, przyszło bezwładne rwanie się do czynu, a stan ten łączył się w przyczynowym związku z coraz bardziej rozwijającą się chorobą i coraz szybszym krokiem zbliżającej się śmierci.

Jeszcze w czasie pobytu Adama w Dreźnie pił on różne wody i lekarstwa; później doktorzy radzili mu wyjazd na południe, ale dopiero za nadejściem wiosny, grożąc śmiercią, gdyby wyjechać chciał zimową porą. Został więc na zimę w Dreźnie.

Na zdrowiu coraz bardziej zapadał i czasem tylko, jak błyski dni pogodnych, siły jego na chwilę się wzmagały, dając pozór zdrowia. Do objawów suchot, jak braku sił, ciągłego kaszlu, bolu piersi — przyłączyło się wreszcie zapalenie płuc, po którego wyleczeniu wywiązała się stała gorączka. W takim stanie wstrząsające uczucia i praca umysłowa były szkodliwe Garczyński zaś nie mógł zdobyć się na to, ażeby — jak mu w jednym liście radził Mickiewicz — uciszał w sobie człowieka, a pielęgnował zwierzątko, najpierw reperował okręt, a potem czynił obserwacye i nabijał armaty. Duch jego rwał się ustawicznie do czynu. Były chwile, w których gorące pragnienie życia, ścierając się ze świadomością nieuchronnej śmierci, wzniecało w duszy rozpacz bez granic; wówczas z jękiem boleści modlił się przynajmniej o rok życia jeszcze. Czasem w przypływie zdrowia łudził się nadzieją zupełnego wyleczenia. Chwytał gorączkowo za pióro — i tworzył. Porywy takie kończyły się nowym upadkiem sił, nowem zapaleniem, które doktorzy uznawali za potrzebne leczyć puszczaniem krwi i tak już nieobfitej.

Ciągłe pochłanianie leków i walka uczuć tak mu wycieńczyły ciało i wyziębiły duszę, że byłby popadł w stan zupełnego zobojętnienia, gdyby nie dwa gorące jeszcze pragnienia: prędkiego ujrzenia z druku poezyi swoich i zobaczenia się z Adamem.

Wysłał był poezye swe przez Barzykowskiego do Paryża Adamowi wraz z przesyłką 165 talarów na druk i zaklęciem o śpieszną poprawę i wydanie. „Może poezye do smaku nie przypadną — pisał w listach do przyjaciół — może zaginęły, bo odpowiedzi od Adama nie ma, a to jedyny rękopis, innego nie ma, to jedyna nadzieja przyszłej sławy.... drukujcież prędko, chciałbym jak najprędzej zepchnąć z myśli troskę, która jak robak codziennie truje i gryzie, — drukujcież prędzej, bom podobny do człowieka, któremu w głębi do pływania sił braknąć zaczyna“.

Adam z gorliwością zajął się wydaniem dzieł, w każdym liście o postępie druku donosi, poezye Garczyńskiego zachwala, sam własnoręcznie robi wszystkie korrekty i poprawki, czego dla własnych poezyi nie czynił. „Musisz mi tedy podziękować — pisze, żartując, do Stefana — bo nie małą przywiązuję wagę do takiej pracowitości, rzadko w życiu dałem jej dowody“. „Czuję całą duszą — odpowiada Garczyński — poświęcenie się twoje, ale na podziękowanie słów mi braknie, kochany mój Adamie. Gdyby trochę zdrowia było, pośpieszyłbym zaraz na tych parę tygodni do Paryża, ażeby tobie i Domejce pracy ująć. Toć napisz szczerze i otwarcie, kochany Adamie. Jeżeli to was bardzo męczy, opóźnię kuracyę, na zastępstwo przyjadę. Wszakże i tak nie wiedzieć, czy kuracya moja zdrowie mi przywróci, w Bogu jednym nadzieja“. Na to odpowiada mu Adam: „To, co pisałem o mojej pracowitości w korrekcie i moje przechwałki były żartem; jak ty mogłeś brać na seryo? Korrekta, wierz mi, robiła często mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu, rozstaliśmy się w zgodzie“.

Drugiem pragnieniem, które cały czas w Dreźnie dręczy Stefana, była tęsknota za Adamem. Z jakiemś nerwowem drżeniem wyczekiwał listów od niego, zdawało mu się i kilkakrotnie to powtarza, że one mu polepszają zdrowie, dodają sił i humoru. Jeżeli dłuższy czas nie odbierał listu, wpadał w rozdrażnienie. „Ja — pisał w jednym liście — gdybyś żądał, krwiąbym z pod serca wytoczoną, pisał do ciebie, a ty atramentu żałujesz!“ W chwilach lepszego zdrowia marzył o wyjeździe do Paryża, chciał jechać na imieniny Adama; później w każdym liście przypomina: „kiedy się zobaczymy?“ „zjechać nam się koniecznie wypada“. „Musimy się zjechać koniecznie i gdzieś razem odpocząć“. „Zobaczymy się jeszcze, mam pewną w Bogu nadzieję“ itd.

Nie trudno znaleść przyczynę tej tęsknoty. Nie o opiekę mu chodziło i nie o fizyczną pomoc. Spełniała ją bowiem tak troskliwie i z takiem zaparciem się Klaudya Potocka, że ją uwielbiać za to i podziwiać należy. Ale Stefan tęsknił za umysłem krzepkim i potężnym, od którego moralnej pragnął podpory. Zatapianie się w kwestye filozoficzne wywołało w jego duszy pewien zamęt i sprowadzało niepokój. Ginął w nim — jak sam wyraża się w jednej ze swych poezyi:

„jak ów majtek w odbitym od brzegu okręcie
Ginie, gdy kompas stracił, wiatr poszarpał żagle“.

Była mu zaś znana jedna potęga umysłu jasna, spokojna, bystro umiejąca oddzielić plewy od ziarna w badaniach filozofów, jak balsam kojąca jego rany moralne; tę potęgę i ten moralny wpływ wywierał na Stefana Adam Mickiewicz, jego chciał mieć przy sobie w chwili zgonu.

II.

Wiedział Adam Mickiewicz o tym stanie Stefana. A choć był w okresie największej swej działalności, w stadyum najświetniejszego rozwoju, przecież w tem wielkiem sercu i dla przyjaźni osobistej znalazł się przybytek. W tym to właśnie czasie tworzył on „Pana Tadeusza“, mozolnie poprawiał i przepisywał „Giaura“, pisał do dalszych części „Dziadów“, umieszczał w pismach artykuły literackie do „Pielgrzyma“, szeroką i ożywioną prowadził korespondencyę, nosił się z coraz nowymi pomysłami prac, gorliwie zajmował się sprawami emigracyi i polityką, nie tak jednak, jak większość ówczesnej emigracyi, która „grała w liczmany i puste orzechy, zapominała o polskiej sprawie i kłóciła się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać“.

Wśród tych ciągłych zajęć nie mało niepokoiła Adama myśl o chorobie Garczyńskiego. „Stefka zdrowie, pisze do Odyńca — sen mi odbiera i bardzo smuci". „Odgadujesz, ile mię to boli — pisze w innym liście. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak słaby". W listach Adama, do Garczyńskiego pisanych, znać dziwną słodycz podniosłego serca, znać to współczucie subtelne i delikatne, które wie, jak pisać, ażeby choremu nie wykazać zamiaru pocieszenia, a przecież, nie budząc podejrzenia ożywiać i cieszyć. Wpływał na to, ażeby zawiesił pisanie aż do wyzdrowienia, donosił mu o wydawanych poezyach i ich wartości, uspakajał wobec sądu krytyków, pragnąc dać przyjacielowi choć połowę własnej w tym względzie obojętności.

Wreszcie i Adam pragnął jeszcze zobaczyć się ze Stefanem. Czuł jakiś brak serc szczerze przyjaznych. „Tu — pisze w jednym liście — pożerają wszystkich chwilowe wypadki i mnie często rozbijają na części duszę i trzeba ją potem w samotności sztukować. We trzech tak nam było dobrze. Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty".

Dowiedziawszy się, że Stefan na zdrowiu bardzo groźnie zapadł, że go doktorzy wysłali do Bex nad jezioro Genewskie, że sam jeden może zdala od przyjaciół konać będzie, bo i Potocka ciągle przy chorym być nie mogła, postanowił zawiesić wszystkie prace, wystarać się o paszport i zjechać się z przyjacielem.

Postanowienie to spełnił, zwłaszcza że i środki pieniężne dopisały, bo za „Giaura" wziął 100 dukatów. Po wielu trudnościach w wydostaniu paszportu, po myśli wreszcie załatwionych, wziąwszy z sobą rękopis niedokończonego „Pana Tadeusza", wyjechał w piątek dnia 5. lipca z Paryża i zająwszy miejsce w dyliżansie pocztowym, wyminął dla prędszego przybycia Genewę i ruszył statkiem na Lausannę. Jadąc na statku, spotkał przypadkiem Klaudyę Potocką i z jej ust szczegółowo wywiadywał się o zdrowie Stefana. W Lausannie noc miał bardzo niespokojną, nawet mocno zaniemógł. Była to jednak słabość chwilowa, spowodowana szybką i utrudzającą jazdą, zmianą miejsca i klimatu. Na drugi dzień podróż przez Szwajcaryę miał przyjemniejszą, bo jakkolwiek deszcz rzęsisty lał i góry mgłami były okryte, to jednak widok ich i błękitnego Lemanu przenosił go w dawniejsze i weselsze lata. Nie z tem teraz, co dawniej, usposobieniem widział te miejsca. Dawniej pędziła go naprzód ciekawość duszy, żądnej wrażeń, dziś surowa myśl spełnienia obowiązku i poświęcenia dla przyjaciela, myśl troskami, bólem i pracą dojrzała...

Dnia 8. lipca, a zatem po czterodniowej podróży pod wieczór przybył do Bex, do oberży, w której mieszkał Stefan. Smutne i duszę rozdzierające było przywitanie się dwóch przyjaciół. Patrząc na twarz smutną Stefana, bladą i zmienioną nie do poznania, cierpiał Adam nie mało. A jednak Stefan miał się teraz nieco lepiej. Widok przyjaciela ożywił go. Był pełen nadziei, marzył o podróży do Włoch i zapraszał z sobą Mickiewicza, ożywiony, wypytywał się go o mnóstwo szczegółów, szczególniej interesując się drukiem swych poezyi.

Przypatrzmy się dokładniej jednej chwili pobytu Mickiewicza przy Garczyńskim. Właśnie na drugi dzień po swym przyjeździe, choć znużony jeszcze męczącą podróżą, wstał Adam o godzinie $^1/_2$6. Stefan spał jeszcze. Niebo po dwóch dniach słoty rozjaśniło się, odkryły się góry: w lepszym więc humorze zabrał się do pisania listów. Z trzech listów, pozostałych nam z tego poranku, można odchylić nieco zasłonę, okrywającą myśli i uczucia poety. Wyraża się w nich litość nad stanem przyjaciela i gotowość do wszelkich ofiar. Mnóstwo myśli i uczuć w krótkiej chwili przebiega w jego duszy: zastanawia się nad dalszą opieką Stefana; gotuje mu nową pociechę, wzywając do Bex Domejkę; unosi się w uwielbieniach dla trudów i poświęcenia się Potockiej; rozważa całą swą podróż; przemyśliwa nad sposobem najlepszego skorzystania z chwil wolnych od zajęć przy Stefanie; troszczy się o korrektę jednego z jego sonetów; myśli o kończeniu „Pana Tadeusza"; z niepokojem przenosi się w duchu do brata swego, Franciszka, którego rząd chciał wyrugować z Poznańskiego i obiecuje mu wsparcie pieniężne; Odyńcowi humorystycznie radzi w liście przesiedlić się do Szwajcaryi i zajmuje się losem jego przekładów; — słowem rozległą pamięcią obejmuje wiele szczegółów i osób, dając dowód zarówno rozwagi i rozsądku, jak niezmiernej dobroci i wszechstronności.

Dalszy pobyt Adama przy Garczyńskim był ciągłem pasmem trudów i cierpień, jakich wrażliwy umysł wielkiego poety musiał doznawać na widok przyjaciela, który w oczach jego gasnął, na odgłos ciągłego, często konwulsyjnego kaszlu; jest długim szeregiem czynów miłości bliźniego, pełnych zaparcia się, a tembardziej godnych uznania, że przy łożu chorego, który z natury choroby często był drażliwy, niecierpliwy i niewyrozumiały, z serdeczną prostotą, łagodnością i cierpliwością spieszył do najniższych posług, człowiek, głośny wówczas po szerokim świecie, okryty blaskiem sławy, obrzucany tysiącami hołdów, pochwał i pochlebstw i to spieszył właśnie w chwili najpotężniejszego rozwoju swego geniuszu.

Trudno uzmysłowić sobie należycie wszystkie szczegóły trudów Adama, bo listy jego z tego czasu są bardzo krótkie, o szlachetnym swym trudzie, jak zwykle, tak i teraz prawie nie wspomina, tak, że tylko z oderwanych, jakby mimowolnych wykrzykników można o tem wnosić. Został Mickiewicz przy łożu Stefana sam jeden, bo i Potocka, bardzo zaniemógłszy, odjechała wypocząć.

Stefan prędko dogorywał. Były chwile, że Mickiewicz patrzał przez kilka godzin na wszystkie symptomata konania. Szczególnie wiele uciążliwości i biedy miał w czasie podróży ze Stefanem do Avignonu, gdyż chorego „na rękach z pojazdu dźwigać trzeba było, w kraju, gdzie oberżyści, spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich nie wiele życia, przyjmować nie chcieli". Łatwo wystawić sobie wszystkie kłopoty Adama z paszportem, pakunkami, biletami; on sam w życiu nie miał do takich drobiazgów, jeżeli nie zmysłu, to chęci, a teraz za dwóch musiał załatwiać.

Wobec tego, rozumie się samo przez się i widać z listów Adama, że pracą inną w tym czasie zajmować się nie mógł. O wycieczkach jakichkolwiek lub innych zajęciach ani mowy być nie mogło, bo zawsze trzeba było przy chorym być i to nietylko za dnia, ale po nocach czuwać i służyć. Oto dla przykładu kilka krótkich wykrzykników, wyjętych z listów Adama do przyjaciół: „Jestem tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę!" „Jestem zupełnie z nóg zwalony!" „Od kilku dni nie wychylałem się nigdzie z domu!"

Chory był często drażliwy, cierpki, niewyrozumiały. Różne miał pragnienia, niepokoił się o swoje poezye,

lękał się, ażeby go w Poznańskiem, gdzie rozpisał był prenumeratę, nie wzięto za oszusta, podejrzewał, że po wyjeździe Adama z Paryża, cały druk zawieszono; dostawszy wreszcie do rąk wydanie, rozpaczał nad każdą omyłką, robił nawet Adamowi wyrzuty i posuwał się do dziwacznych podejrzeń. Po wyjeździe z Genewy dręczył niecierpliwością, chęcią przenoszenia się z miejsca na miejsce. — Jakież światło rzucają wobec tego na Mickiewicza wyrzuty, jakich nie szczędzi sobie samemu w liście do Odyńca, że niekiedy nie może się powstrzymać, ażeby milczeniem zagniewanem nie karcić dziwactw słabego, które trzeba przebaczać.

Na domiar ciągłych moralnych udręczeń popadł wreszcie Mickiewicz w zupełny rozstrój fizyczny i byłby bez wątpienia wskutek bezsenności i utrapień popadł w cięższą nerwową chorobę — jak mu to zapowiedział lekarz — gdyby nie niespodziana pomoc w przybyciu Pągowskiego i Kl. Potockiej. Był wtenczas Adam przy Stefanie Garczyńskim w Avignonie, gdy przybył Pągowski. Powierzywszy mu opiekę nad chorym, udał się poeta po krótkim wypoczynku do Marsylii, starać się niby o paszport do Włoch, a właściwie tylko dla pociechy Stefana: nie było już bowiem żadnej możliwości przedsiębrania dalszej podróży.

W Marsylii dostał Mickiewicz list od Pągowskiego z doniesieniem o tak nagłym upadku sił chorego, że lada dzień można się było obawiać katastrofy. Na wieść o tem natychmiast wrócił poeta do Avignonu (dnia 19 września) i znalazł Stefana przez te kilka dni swej nieobecności bardzo zmienionego; był jeszcze przytomny, uciészył się z powrotu Adama, ale mówić mógł już z wysiłkiem i trudnością. Po południu dnia tego rzadko już odzywał się i to tylko prosząc o lekarstwo, światło lub pomoc. Późno w nocy czuwał Adam przy łożu; wreszcie znużony bezssennością i drogą, świeżo odbytą, poszedł na spoczynek do sąsiedniego domu, zdawszy opiekę nad chorym Pągowskiemu. Na drugi dzień rano już zastał przyjaciela bez życia.

„Jestem podobny — pisze Mickiewicz w powrocie do Paryża — do Francuza, wracającego w r. 1812. z Rossyi, zdemoralizowany, słaby, obdarty zupełnie, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, wróci“.

Klaudyna Potocka, która zachwyciła Mickiewicza własnem poświęceniem, w liście do Odyńca unosi się nad Mickiewiczem. „Mickiewicz — pisze — dzień i noc nie odstępuje Stefana. Duszę jego w geniuszu przeczułam, a z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą, duszą, jak jest i geniuszem wyższym od wybranych. *Mikołaj Mazanowski.*

Piśmiennictwo.

Bibliografia.

Niektóre pisma, ogłoszone w ostatnich latach o Adamie Mickiewiczu, jego życiu i dziełach.

— *Aër:* Mickiewicz w Odessie i twórczość jego z tego czasu. Warszawa, 1898., w 8ce, str. 97.

— *Bełza Władysław:* Katalog biblioteki Mickiewiczowskiej, zebranej w ciągu lat piętnastu. Lwów, 1896., w 8ce, str. 27 i 28—32. Dopełnienia.

— *Błotnicki T.:* Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie, kilka uwag. Kraków, 1895., w 8ce, str. 20.

— *Gołębiowski Jan:* Powrót taty, ballada Adama Mickiewicza, scenizowana w obrazek ze śpiewkami w trzech odsłonach. (Biblioteka dla dzieci i młodzieży). Złoczów, 1897., w 16ce, str. 20.

— *Gorecka Marya:* Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, opowiedziane najmłodszemu bratu; wydanie 3cie. Kraków, 1897., w 8ce, str. 162.

— *Jensen Alfred:* Ur Slavernas diktöarld, poetiska tolkningar af... Göteborg, Wettergren et Kerber, 1896., w 8ce, str. XVI, i 170. (Zawiera: Ad. Mickiewicz, Ballader och romanser).

— *K. Ł.:* Co ojciec Kaziowi o Mickiewiczu opowiedział. Warszawa, 1897., w 16ce, str. 32.

— *Kallenbach Józef dr.:* Adam Mickiewicz, tom I. i II. Kraków, 1897., w 8ce, str. XIV, 301 i 1 ul.; str. 430 i 1 nl., z 3 rycinami.

— *Kawczyński M.:* Adama Mickiewicza Dziadów część III. w stosunku do romantyzmu francuskiego. Kraków, 1893., str. 74.

— *Mazanowski Antoni:* Charakterystyki literackie pisarzów polskich. II. Adam Mickiewicz. Złoczów, 1897., w 16ce, str. 159.

— *Mickiewicz Adam:* Alpuhara, ballada, pieriewod G. E. Ziengiera, Petersburg, 1895., w 8ce, str. 3.

— *Dziady,* přeložil Jaroslav Vrchlický. Praga, 1896., w 8ce małej, str. 336 i 2 nl

— *Orsza H.:* Kto to był Mickiewicz? Warszawa, 1897., w 8ce, str. 44, z 2 rycinami.

— *Rehbronn Engelbert, Junker Thaddäus.* Schauspiel in fünf Aufzügen, nach dem Epos „Pan Tadeusz“ des Adam Mickiewicz. Posen, 1891., w 8ce, 195.

— *Rembacz Jan:* Charaktery niewieście w poematach Adama Mickiewicza. (Sprawozdanie gimn.) Drohobycz, 1896., w 8ce, str. 3—36.

— *Sarna Wł. ks.:* Katolicyzm Adama Mickiewicza w jego życiu. Krótka literacka notatka na uczczenie 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety. Wintenberg, 1897., str. 23.

— *Smolikowski Paweł:* Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Podług źródeł rękopiśmiennych. Kraków, 1892.—1896., w 8ce. T. I.—IV.

— *Strokowa J.:* Kilka myśli wysnutych przy rozbiorze Ksiąg pielgrzymstwa polskiego. Poznań, 1896, w 16ce, str. 22.

— *Stroner Adolf:* Prolog. Cieniom Adama Mickiewicza. Lwów, 1898., str. 8.

— *Schnür-Pepłowski:* Adam Mickiewicz (1798 do 1855), Lwów, 1898. Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego, w 8ce, str. 75.

— *Szczęsna:* Złote myśli Adama Mickiewicza, wyd. 2gie. Kraków, 1895., w 16ce, str. 154 i 1 ul.

— *Tarnowski Stanisław:* Adam Mickiewicz, Życie i dzieła. „Życiorysy sławnych mężów“, nr. 2. Petersburg, 1898., w 16ce, str. 102.

— *Toporski Daniel:* Przyczynki do studyów nad twórczością Adama Mickiewicza. Kraków, 1895., w 8ce, str. 288 i 5 ul., 301 i 1 ul.

— *Tretiak Józef dr.:* Szkice literackie, S. I. Kraków, 1896, w 8ce, str. 331 i 1 ul.

(Odnośnie do Ad. Mickiewicza zawiera: „Mickiewicz i Trembecki“, „Mickiewicz w Odessie“ i „Dwie Zosie Mickiewicza“).

Wiadomości potoczne.

— **Jubileuszowy medal Mickiewicza.** Staraniem Komitetu jubileuszowego im. Adama Mickiewicza wykonany został przez jednego z najznakomitszych naszych artystów, Wacława Szymanowskiego, medal pamiątkowy, który ukaże się już w najbliższym czasie. Medal ten przedstawia na głównej stronie (aversie) popiersie Mickiewicza. Oblicze poety natchnione ogniem twórczości, pełne życia i wyrazu, znamionuje energia myśli, która znalazła uplastycznienie w zmarszczonej nieco skroni, a wewnętrzny zapał przebija się w mistrzowsko modelowanych ustach. Jeżeli w awersie artysta trzymać się musiał ściśle rysów, przekazanych w portretach i tradycyi, to puścił zupełnie wodze fantazyi w przedstawieniu wzruszającej sceny symbolicznej, która znajduje się na rewersie. Znane podanie niesie, że poeta po napisaniu słynnej improwizacyi z III. części „Dziadów" wpadł w głębokie omdlenie. Z tego omdlenia budzi on się zwolna, w pół leżącej postawie ku nowemu życiu i nowej twórczości i wita wzrokiem dwie niewieście postacie, z których jedna już się do niego zbliżyła: prawą ręką objęła jego głowę i kładzie mu na czole pocałunek: to „Miłość"; druga zaś, symbolizująca „Ból", nadbiega w tej chwili ze świątyni sztuki i z wyrazem głębokiego cierpienia skroń swą ukrywa w załamane dłonie. Potężne wrażenie tej kompozycyi znajduje pełny wyraz w wierszu poety, objaśniającym tę scenę: „Teraz duszą jam w moją Ojczyznę wcielony". Cena za egzemplarz bronzowy wynosi 5 złr., za egz. srebrny 10 złr.

— **Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie.** Dnia 11. maja b. r. zdjęto rusztowanie, które otaczało wystawiony w Karlsbadzie pomnik Mickiewicza. Pomnik stoi na wolnem miejscu przy chodniku, prowadzącym do źródła Stefanii. Postument z czeskiego czerwonego marmuru jest około trzech metrów wysoki, a na nim umieszczono popiersie podwójnie naturalnej wielkości z bronzu, wykonane przez rzeźbiarza Barącza. Na frontowej stronie są umieszczone: lira i pióro, oraz napis:

Adam
Mickiewicz
Excelentissimus
poeta Poloniae
* 17 24/12 98
† 18 26/IX 55

Na odwrotnej stronie jest napis:

Adamowi
Mickiewiczowi
swemu wieszczowi
Polacy bawiący
w Karlsbadzie
1897.

— **Krakowski Oddział Towarzystwa Pedagogicznego** wydał portrety Adama Mickiewicza z życiorysem wieszcza, które rozdane zostaną bezpłatnie między młodzież szkolną.

— **Z powodu braku miejsca** niektóre prace o Adamie Mickiewiczu, przeznaczone już do druku i nader cenne, nie mogły być w niniejszym numerze umieszczone; podamy je w następnych numerach.

Redaktor odpowiedzialny: Szczęsny Parasiewicz. **Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego.**

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ul. Lindego l. 4.